GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisow przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 21. czerwca 1894. Nr. 25.

Prawdziwy przyjaciel ludu
ś. p. O. Józef Drobisz.

Kilka czasopism poświęciło wspomnienie pośmiertne O. Józefowi Drobiszowi. Wiele tam szczerej sympatyi dla jego osoby. wiele — sam byłby pewnie powiedział: za wiele — pochwał dla jego pracy. lecz zarazem sporo niedokładności, które mogłyby spowodować sąd mylny a ubliżający pamięci nieboszczyka.

Niech mi więc wolno będzie, jako bratu, w świetle prawdy przedstawić rys życia ś. p. O. Józefa Drobisza, przyjaciela ludu w całem znaczeniu słowa, który ludowi świecił przykładem, dla ludu pracował, dla ludu cierpiał i umarł.

* *

Józef Drobisz urodził się 17. lipca 1853 r. w Rychwałdku pod Żywcem w Galicyi z niezamożnych gospodarzy, pracujących na 5-ciu morgach pola. Bardzo wcześnie poczuł w sobie powołanie do stanu kapłańskiego. W wieku chłopięcym napierał się, aby rodzice „dali go na księdza“; gdy wyrósł na chłopaka, domagał się jeszcze natarczywiej, aby go posłali do szkół. Lecz rodzice zbywali go twardem słowem: „Nie ma skąd“ — i może byłaby zgasła iskierka powołania, gdyby Pan Bóg nie był jej rozniecał, posługując się charakterem nader rezolutnym przyszłego kapłana. Młody Józef wziął rzecz w swoje ręce. Cechowało go usposobienie, które Anglicy mianują: „self — help“ t. j. rachowanie po Bogu na własne siły i jął się walki o byt, o byt najwznioślejszy i najświętszy, o stan kapłański. Oby ten przykład niezłomnego charakteru i ten hart spiżowej woli zachęcił chwiejną młodzież naszą do stałości i wytrwałości w szlachetnych zamiarach!

Zaledwie się przyuczył kosić — mamy te szczegóły z ust jego ojca — wziął kosę na plecy i wraz z innymi góralami ruszył za granicę, szukając w Kongresówce pracy. Znalazł ją na całe lato nad Pilicą w polach obciążonych złotą pszenicą sandomierską. Dotarł nawet aż do Warszawy. Po całem lecie pilnej pracy, odwiedziwszy po drodze cudowny obraz M. B. na Jasnej Górze niósł do domu 40 zł. zaoszczędzonych przez skromne życie. Lecz po drodze wstąpił do Krakowa, a jako był nauki wielce chciwy, prawie wszystek grosz wydał na książki, tak że ze znacznym zapasem książek do rodziców znowu zawitał. Teraz na seryo w chacie rodzicielskiej wziął się do pracy nad własnem wykształceniem. Ażeby zaś uzyskać fundusz na podobne wydatki w przyszłości, zaczął dzieci wiejskie uczyć katechizmu, czytania i pisania, tym sposobem zarobkowania zasłaniając się w domu od nazwy darmozjada. Wszystko sprzyjało postępowi Józefa w nauce. Miał pamięć wierną, nieposlednią bystrość umysłu, a przedewszystkiem wolę żelazną, która go do książki dzień po dniu i całymi dniami przykuwała. A ponad tem wszystkiem miał Opatrzność Bożą, która pieczą swą wybranych do stanu kapłańskiego otacza i nad nimi szczególniej czuwa.

Wiele może lat młody Józef byłby prześlęczał samotnie nad książką w górach żywieckich a nie osiągnął upragnionego celu, gdyby nie wielki ruch w świecie całym, którego fale obiły się aż o nasze Karpaty; był to pochód narodów katolickich, do stóp Piusa IX. idących w 50-tą rocznicę jego konsekracyi biskupiej (1877). Wybierali się pielgrzymi z całej Polski, a nie dziw, że duchowieństwo i szlachta ułatwiała ludowi pielgrzymkę, aby Krakus i Góral, Mazur i Rusin w siermięgach swoich wymowniej niż kapłan w sutannie lub magnat w kontuszu wyrazili wiarę narodu całego i przywiązanie stałe całej Polski do Stolicy św. Na czele tego ruchu ludowego stanął wówczas, między innymi, młody kapłan, pełen uroku i żaru, szlachcic rodem, ale umiejący sobie lud ująć, ks. Stanisław Stojałowski. Młody Drobisz, zaznajomiony już z księżmi w Żywieckiem, dostał od nich wsparcie, przyłączył się do liczby pątników i pod dowództwem ks. Stojałowskiego puścił się do Rzymu

Wśród odwiedzin miejsc świętych, przy hołdzie oddanym Namiestnikowi Chrystusa Pana i przy otrzymaniu Jego błogosławieństwa, słowem w czasie całej pielgrzymki, jedna myśl ścigała nieustannie Józefa Drobisza: przemyśliwał jakby tu się gdzieś dostać, aby można wykierować się na księdza. Pątnicy polscy mieszkali przeważnie u OO. Pasyonistów, ale aniołami stróżami ich byli, jak są dotąd dla pielgrzymów polskich w Rzymie, czcigodni OO. Zmartwychwstańcy. Nie trudno więc było młodemu Drobiszowi zdecydować się; zapukał o przyjęcie u furty zakonu polskiego przy kościele św. Klaudyusza.

O. Generał nie ociągał się w przyjęciu dziarskiego górala. Były to świetne czasy dla kongregacyi Zmartwychwstania Pańskiego; żyli jeszcze pierwsi założyciele zakonu, pełni namaszczenia i Ducha Bożego: OO. Semeneńko, Jełowicki, Hube; należeli jeszcze do grona: OO. Feliński, Krajewski, Skrochowski, Zbyszewski — zdawało się zatem, że nie zabraknie niczego aspirantowi do sukienki zakonnej, ażeby usługując jako *frater coadjutor* tak przezacnym kapłanom, uświęcił się w tem Zgromadzeniu. Tymczasem myśl pierwotnie powzięta, oddania się pracy kapłańskiej około lu-

du polskiego wracała upoczywie i nie dawała mu spokoju. Daremnie upraszał lat blisko dwa, aby przełożeni zechcieli przypuścić go do dalszych nauk. Ponieważ decyzya zapadła, że kto raz jest przyjętym na braciszka, kapłanem zostać w zakonie nie może, za poradą swego spowiednika z zakonu wystąpił, zachowując jednak dozgonną miłość i szacunek dla całego zakonu, a dla O. Semenenki, z którym bliżej się zetknął, admiracyę bez granic.

Znalazł wtedy pomoc, jak niejeden polak w Rzymie w mężu, pełnym zaparcia siebie a miłosierdzia dla bliźniego, ks. Azbiewiczu, który go dalej w naukach wspierał i r. 1879 O. Mauron, Generałowi Redemptorystów do przyjęcia przedstawił.

Właśnie w tej chwili synowie św. Alfonsa starali się do Polski powrócić. O. Generał uważał to zgłoszenie się Józefa za opatrznościowy zbieg okoliczności. Nie odrzucił go więc dla braku nauki, lecz polecił wybrać się do przełożonego prowincyi austryackiej we Wiedniu, ażeby on zobaczył czy będzie możebnem doprowadzić nauki do stopnia, potrzebnego dla kapłana i misyonarza.

Radością przejęty Józef, już widział zaranie dnia, kiedy stanie się kapłanem. Lecz niezłomność jego woli i wytrwałość w powołaniu miały być jeszcze dalej doświadczane. Przedewszystkiem długa czekała go podróż do Wiednia, którą po części odbyć musiał pieszo. Nie mniej trudności miał znaleść w naukach i egzaminach z łaciny i greczyzny. Pobłogosławił mu jednak P. Bóg w zaciszu klasztornem w Katzelsdorf pod Wiener Neustadt, gdzie pod kierunkiem jednego z OO. Redemptorystów tak szybko w naukach postąpił, że w następnym roku O. prowincyał nie wahał się młodzieńca tak pełnego talentów i dobrej woli wysłać do nowicyatu w Eggenburgu na dalsze studya, a potem do Mautern w Styryi, gdzie 16. kwietnia 1882 r. złożył śluby zakonne. Nareszcie dzień Wniebowzięcia M. B. 1885, był owym dniem radosnym dla Józefa Drobisza, w którym z rąk świątobliwego księcia-biskupa Zwergera otrzymał święcenie kapłańskie. Z tą datą nie skończyły się wszakże jego studya. Dopiero około Nowego Roku 1886 przeznaczony został do pracy w Mościskach i przed końcem tego samego roku znowu na kilka miesięcy na studya odwołany do Mautern; tak się przełożeni troszczyli, żeby sprawdziły się słowa Pańskie na O. Drobiszu: „Wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności i zakonu pytać będą z ust jego". (Mat. 2. 7).

Nie pomylili się przełożeni, uznając wiedzę O. Drobisza za dostateczną. Jeżeli w bł. Klemensie Hofbauerze, który też walczył z losem, zanim dobił się kapłaństwa, zaświeciła wiedza nadprzyrodzona; to u O. Drobisza pilność i talenta niepospolite sprawiły, że przy modlitwie skorzystał wiele z 6-ciu lat nauki w zakonie. Przeczyć nie można, że do końca życia znać w nim było brak klasycznego wykształcenia. W sposobie wygłaszania kazań, w stylu niegładkim, w rozmowie nawet teologicznej czuło się coś niewykończonego, lecz trzeba także przyznać, że się nigdy nie potknął w dogmacie na ambonie, że co głosił, było jasnem i pouczającem, i że teologię moralną posiadał gruntownie, chociaż może zbyt ostrym nieraz był w stosowaniu jej zasad. Ale na co szczególnie trzeba uwagę zwrócić, bo tu właśnie przykładem stać się może nie jednemu, że umiał uznać braki swoje, i dla tego całe życie swe kapłańskie wśród książek spędził. Nie tylko w domu, ale w drodze na misyą, w pociągu, zawsze miał w ręku książkę naukową. Przy końcu życia lubiał mieć przy sobie w mniejszem wydaniu choć jeden tomik dzieł św. Tomasza, ażeby bodaj jeden artykuł ze Sumy przeczytać przed spaniem; i to po całym dniu spędzonym w konfesyonale. Kto robi co może, temu P. Bóg dopomoże. Z niezłomną wolą i wiernością do kapłaństwa dążył; dla tego mu P. Bóg dopomógł. Nie poddał się ani pierwszym ani dalszym trudnościom, lecz trwał aż wytrwał i doszedł do celu. Bóg go do pracy kapłańskiej nad ludem powołał; a że tego powołania nie zmarnował, że ludowi naszemu, tak skoremu do odstąpienia przy pierwszej trudności od zamiarów najlepszych, żelaznej swej wytrwałości dał przykład, oto pierwsze prawo jego do nazwy „prawdziwego przyjaciela ludu". Zasługuje na nią nie mniej z powodu poświęcenia, z którem dla ludu jako kapłan i misyonarz pracował.

(Dokończenie nastąpi.)

Ks. B. Ł.

O reformie nauki religii
w szkołach gimnazyalnych.

(D. c.) Pan Minister nie znosi rekollekcyi, a choć uważa je za sprzęt niepotrzebny, za zabytek lub przesąd z dawnych czasów, który ustąpić powinien, z grzeczności przecież nie wyraża tego ani jednem słowem, ale tylko nie zostawia żadnego czasu, w którymby te ćwiczenia mogły być odprawiane godnie i z pożytkiem. Mówi bowiem w swem rozprządzeniu, że jeżeli katecheta chce k o n i e c z n i e, (co za ironiczne słówko — użyte zapewne, aby ośmieszyć gorliwego katechetę, a potulniejszego zachęcić by w duchu pana ministra postępował!) to może je odprawiać poza godzinami szkolnemi, w pierwszych dwóch Wielkiego Tygodnia, byle tylko przez to nie naruszył godzin szkolnych.

W ten sposób nietylko moralnie poniżono te ćwiczenia ale i stworzono fizyczne prawie niepodobieństwo ich odbywania; w poniedziałek bowiem, kiedy nauka kończy się o 12-tej i uczniowie niecierpliwie pragną iść do domu, lub we wtorek po 11-ej, kiedy myślą już tylko o wyjeździe na Święta, wtedy ich zatrzymywać po godzinach szkolnych i żądać skupienia i uwagi, byłoby to samo co chcieć płynąć przeciw prądowi, lub w chaosie i zamieszaniu myśli, szukać porządku i głębszego nastroju. Wiedział o tem pan minister — i dlatego tak rzecz nakierował, żeby nie on sam te ćwiczenia religijne, ale raczej one same się zniosły. Postąpił on w tym wypadku, jak ten, kto chcąc się pozbyć nieproszonego gościa, nie wyprawia go wprost za drzwi, ubocznie jednak ale wyraźnie daje mu do poznania, żeby to sam uczynił. Były to już po prostu za grube żarty z najświętszych i najpoważniejszych rzeczy w wychowaniu. To też i oburzenie było dość powszechne — i ze wszystkich eksperymentów, mających na celu zmniejszenie wpływu i powagi religii, ten najpierwej wycofany został zwłaszcza, że i piękne dni liberalizmu już zaczęły przemijać.

Nie wspominaliśmy bowiem dotąd, że nawet wśród największego upojenia i tryumfów nowej ery, zaczęła się pokazywać reakcya — i że liberalizm nie dotrzymawszy swych obietnic na polu ekonomicznem, politycznem, sosyalnem i szkolnem, jakiemi tak hojnie szafował, owszem sprowadziwszy na biedny lud przewagę kapitału i niedolę ekonomiczną, a na polu obyczajowem rozpasanie i występki, począł tracić wiarę i zaufanie, a nawet wstręt i wojnę przeciw sobie wywołał. Na polu ekonomicznem zbuntował się przeciw niemu własny syn jego, socyalizm i stanął mu twardo do oczu o równe, dla wszystkich korzyści; na polu wychowawczem i szkolnem zaczęli spostrzegać wytrawni i przewodni pedagogowie, że się źle dotąd bawiono — i że żywioł religijny w wychowaniu nie jest tylko zabytkiem z dawnych czasów, albo jakimś

poszanowania godnym przesądem, który do czasu tolerować należy, ale że to jest sam rdzeń i podstawa wychowania, bez którego drzewo oświecenia publicznego same tylko szkodliwe, martwe lub zatrute będzie przynosić owoce. Przeraziły mnożące się między młodzieżą objawy nieposłuszeństwa, niekarności, wzgardy nauczyciela, a nawet czynnej jego zniewagi, tudzież powszechne zdziczenie obyczajów, jakie się najprzód wprawdzie w tych krajach, które zaprowadziły u siebie bezwyznaniową i bezreligijną naukę, wkrótce jednak i u nas w miarę wzrastania owego bezwyznaniowego i bezreligijnego kierunku, pojawiać zaczęło.

Przeciw wszelkiemu w ogóle systemowi, uchylającemu lub ograniczającemu wpływ religijny w wychowaniu, zaczął się naprzód głuchy a potem coraz wyraźniejszy opór, który wkrótce zmienił się w ruch dodatni, zmierzający do pełnego przywrócenia praw religii. Same władze szkolne stanęły na czele ruchu, a lubo i dzisiaj, skoro idzie w praktyce o rozszerzenie i pogłębienie religijnego wpływu, pełno jest jeszcze restrykcyi i niesłusznej obawy, jak się to mianowicie przy debacie nad wyznaniową szkołą ludową pokazało; lubo dotąd w szkołach średnich nauka religii nie jest przedmiotem egzaminu dojrzałości, to jednak widocznem jest, że nietylko antyreligijny kierunek nie doznaje zachęty i poparcia, ale owszem istnieje pragnienie i żądanie, aby młodzież szkolna prawdziwie na podstawie religijnej wychowywaną była, aby wpływ religijny przenikał całą naukę i w umysłach i sercach młodzieży zakładał trwałe podwaliny.

Stanęliśmy więc u kresu, u którego poczyna się dla nauki religii nowy widnokrąg, nietylko w społeczeństwie, gdzie ma spełnić zadanie odradzające, ale i w szkole, gdzie na nią czeka znojna ale wdzięczna praca przeobrażenia, albo raczej udoskonalenia całego wychowania w duchu swoim, przez pogłębienie w niem wpływu swego, przez silniejsze zaszczepienie w niem bogatych swoich pierwiastków wychowawczych, nie tyle nie znanych dotąd, jak raczej nie dość wyczerpywanych i zużytkowanych. Aby to ziścić, potrzeba nietylko zdać sobie dokładną sprawę z dotychczasowych prac i działania, ale także z usterek różnych i wadliwości, jakie się z biegiem czasu wkradły na polu nauczania i wychowania religijnego i mają dotąd na niem miejsce, — aby je jeżeli nie odrazu i natychmiast, z przyczyn nieraz od nas niezależnych, to przynajmniej stopniowo i w miarę możności usuwać i poprawiać — i stosowne zmiany i reformy zaprowadzać. Do tej pracy, jeżeli kiedy, to dziś i teraz właśnie mamy jak najgłębsze powody i pobudki. Jeżeli bowiem w całem społeczeństwie budzi się niezaprzeczenie pragnienie powrotu do religii i do zasad chrześcijańskich, tak bardzo dotąd zaniedbanych, jeżeli nietylko między nauczycielami, ale i wśród lepiej wychowanej i głębiej myślącej młodzieży przeważa zdanie i życzenie, aby więcej elementu religijnego, więcej pierwiastków idealnych wciągnąć w wychowanie; jeżeli same władze szkolne stanęły na czele tego ruchu, którego hasłem jest powrót do religii i do religijnego wychowania, to o ileż więcej należy nam się tym ruchem zająć, ująć go i w życie i w czyn wprowadzać, — nam kapłanom, którym straż prawdy i moralności w społeczeństwie, a przedewszystkiem między rozwijającem się młodem pokoleniem powierzona!

Rozprawda niniejsza ma na celu nietylko dodać bodźca do tej pracy, ale i szczegółowo wskazać, gdzie i jakie są te wspomniane wady i usterki, a niekiedy i szkopuły, o które się rozbija dobre i religijne wychowanie młodzieży gimnazyalnej i jak je usunąć i poprawić. W tym celu podzielimy sobie naszą pracę i będziemy mówić:

I. O planie nauki religii w gimnazyach.

II. O książkach używanych do nauki religii w gimnazyach.

III. O samychże nauczycielach religii, czyli katechetach. (C. d. n.)

Ks. dr. Julian Bukowski.

Demokracya katolicka w Polsce.

XXII.

Streszczenie i dopełnienie części pierwszej.

(Dokończenie).

Z powyższej argumentacyi każdy umysł bezstronny, oprócz prawdy której ona bezpośrednio dowodzi, może przekonać się jeszcze i o tem, jak niemądrze dzisiejsza nauka czyni, kiedy zatyka sobie uszy na każde rozumowanie opierające się na teologii. Bo jeśli kwestya socyalna jest przedewszystkiem moralną, jak mało kto już dziś zaprzecza; jeśli nie masz moralności innej, jak ta, która prawo Boże wyraża; i jeśli, w społeczeństwie chrześcijańskiem, na dnie wszystkiego, leży stosunek człowieka do Boga, to jakże się obejść bez teologii, która ten stosunek określa! I cóż lepiej dowodzi niezbędności teologii w traktowaniu spraw społecznych jak dopiero co wykazana niemożność uregulowania żądzy równości bez skierowania jej w łożysko chrześcijańskiego życia!

Lecz powróćmy do myśli przewodniej, którą się kierowała obecna rozprawa.

Dowiódłszy, że tylko cnota nadprzyrodzona, ze źródeł kościelnych tryskająca, zdoła, w odpowiedniej sobie mierze, ziścić marzenia demokracyi niechrześcijańskiej, naturalnie już, potem, wypadło wskazać na znaczenie i zadanie duchowieństwa w ustroju wewnętrznym społeczeństwa. Z tym przedmiotem, opuszczając urządzenia zewnętrzne, to jest narody i narodowości, przeszliśmy [1]) do stosunku demokracyi względem organizmu społecznego wewnętrznego; i wykazaliśmy, że tylko chrześcijańska demokracya odpowiada naturze społeczeństw, skoro tak jest, iż po grzechu, jedno chrześcijaństwo zdolne jest ziścić związek społeczny między ludźmi — związek, chcę mówić, naturalny, swobodny, nie przemocą utrzymywany.

Ten tedy dział musieliśmy rozpocząć od duchowieństwa, bo jest ono wewnętrznem wiązaniem społecznem, kanałem prowadzącym życie od źródeł jego, w fundamencie władzy położonych, do wszystkich spojeń i członków. Życie zatem Chrystusa — od władzy Chrystusa, mieszkającego w społeczeństwie, rządzącego niem, karmiącego

---

[1]) Rozdział XV.

je i na sobie opierającego pierwszą zasadniczą krystalizacyę społeczną. Tę krystalizacyę wszelkich na nią składających się sił i żywiołów, według Chrystusowego wzoru ukształconą, i w której władza i życie Chrystusowe są racyą bytu społeczeństwa[1]), widzieliśmy dziejami przyoblekaną w formy narodowe, państwowe, dla konieczności stykania się społeczeństwa duchowego ze światem, i jego nieregularnem falowaniem. Widzieliśmy nareszcie, że społeczność, której zawsze fundamentem jest władza jej, w społeczeństwach chrześcijańskich, stoi na władzy duchownej Chrystusa. Świecką zaś, ona już wysnuwa z siebie, gwoli konieczności swego żywota zewnętrznego, jak świadczą dzieje panowania bożego na ziemi, tak dobrze w ustanowieniu monarchii w Izraelu, jak w założeniu Świętego Cesarstwa[2])

Ta krystalizacya odbywa się zaś w warunkach społeczeństwu chrześcijańskiemu współnaturalnych, wytwarzających pewien ład organiczny, bo naturalny. Jemu, znowu, antychrześcijaństwo przeciwstawi swój ład odrębny, ale że ono nie ma korzenia w naturze ludzkiej, więc i ten ład jest nienaturalny, narzucony, mechaniczny; jest to ład zmowy i dyscypliny zewnętrznej[3]). Ten ład jeśli wyrasta nie z antychrześcijaństwa, lecz ze społeczeństwa chrześcijańskiego, wraz z jego formą państwową, może i powinien odpowiadać tamtemu, łączyć się z nim i wtedy jest mu puklerzem i mieczem. Lecz jeśli chce tamten ład wykluczyć, by wyłącznie zapanować na jego miejscu, jak to się dzieje od kilku wieków w Europie, to sprzeciwia się naturze. U nas mianowicie jest on sprzeczny z naturą i sprawą narodu. Aby to zrozumieć trzeba pamiętać żeśmy teraz społeczeństwem, którego byt, po ustracie formy politycznej skurczył się do swej istoty wewnętrznej. W tej zaś sferze, jeśli nie ma ładu duchowego, a zatem na prawdzie opartego, duchowi narodu odpowiedniego, t. j. katolickiego, to już nic nie ma. A wtedy wszelkie usiłowania ujęcia takiej społeczności w karby ładu sztucznego, muszą się ograniczać na czczem kotłowaniu obchodów, manifestacyi i deklamacyi, co ostatecznie fałszuje życie społeczne. Dobry napój sam się zaczyni i pianę wyda; — ubijanie lury może dać pianę — mocy nie da.

* * *

Taką drogą szło, wogóle, dotąd rozumowanie obecnej pracy. Cokolwiek mu brakuje, zdaje mi się wszakże, że tyle się osiągnęło, iż, dla czytelnika, stała się jasną naprzód: niemożność pogodzenia katolicyzmu i polskości z zasadami demokracyi rewolucyjnej; potem — konieczność oparcia się jak najściślej na Kościele w dźwiganiu ludu, by go wprowadzić w życie publiczne. A oparcie się to nie ma być tylko teoretycznem przymknięciem się do zasad politycznych i społecznych w Kościele przyjętych, ale musi, i to koniecznie, stać się praktyką życia chrześcijańskiego.

Bez niego bowiem, i bez czujnego pielęgnowania go w sobie, w jednostkach i w społeczności, możliwem jest przyczepić do społeczności chrześcijańskiej, jak dziś się dzieje, demokracyę pogańską, niezdolną do objęcia w swe życie całości społecznej; zrozumiałemi są, jeszcze, stowarzyszenia i federacye, cechowe, czy stanowe: — ale przy takim rozdziale życia duchowego od publicznego, jest już wręcz niepodobnem wprowadzenie mas do tego życia; mas wydanych, koniecznie, na pastwę oszustwa lub siły, gdy nie są silnie ujęte w karby życia chrześcijańskiego, i wewnętrznego i zewnętrznego; — gdy nie uznają powagi hierarchii kościelnej, zwłaszcza w najniższych jej stopniach, bezpośrednio się z niemi stykających.

Nie idzie mi już tu o spór ze „Stronnictwem chłopskiem" lub z byłymi jego, potępionymi i odwołanymi, organami. Przeciwników których miałem na początku już nie mam przed sobą. Ale pozostaje teorya, która ich była wznieciła — i której oni dla podniesienia ludu się uchwycili. Z tą teoryą mamy walkę do końca.

Trzeba więc o niej powiedzieć przedewszystkiem, że taka teorya demokracyi, która, mając się za katolicką i polską, niszczy w ludzie szacunek dla hierarchii kościelnej i społecznej, sieje pogardę, nienawiść, zemstę za „krzywdy" od wyższych i bogatszych klas doznawane, krzywdy bądź urojone, bądź wyśrubowane do imaginacyjnej potęgi — taka teorya, naprzód, ludu nie podniesie; powtóre, Kościół i naród podzieli i osłabi — a więc, po trzecie, nie jest, i być, jako żywo, nie może, ani katolicką ani narodową.

Lecz to nie wszystko. Teorya demokracyi, tak jak dziś, pod wpływem czasów rewolucyjnych, jest powszechnie przyjętą — nie jest w stanie, jak się to wykazało, zaspokoić żądań przez nią w duszy ludzkiej podniesionych, i roznamiętnionych. Nie prowadzi ona ani do wolności, ani do równości, ani do braterstwa; rozstraja organizmy narodowe, zastępując je, na razie, uczuciami etnograficznemi, potem występując nawet przeciwko miłości ojczyzny, wrzekomo, dla miłości rodzaju ludzkiego — w istocie, dla miłości siebie, najniższej: i na tem kończy. Jest to ostatni wyraz egoizmu.

Teorya ta zuchwale przestawia fundament społeczny, uznając wprawdzie, na pozór, wszechwładztwo ludu — lecz w rzeczy samej, uzbrajając większość, siłą czy podejściem do kupy spędzoną, prawem drakońskiem przeciw mniejszości. W ludzie niby ubóstwia państwo, a głosu ludu słyszeć nie chce jeno przez trąbkę zręczniejszych. Cała na kłamstwie stoi, cała do wyzysku zmierza.

A skoro w niej, nie władza Boża jest pierwiastkiem uspołecznienia, tylko wola ludu, tedy musi wtłaczać społeczność w formy bez treści, w kadry organizacyi mechanicznej, nie współprzyrodzonej społeczeństwu; tej organizacyi, właśnie, która w czasach upadku Polski, w ciągłem a najróżniejszem konfederowaniu się, dawała, gorszy od choroby, środek na to samo zło przestawienia władzy z centrum koła na punkty jego obwodu. Taż choroba jest dziś powodem upadania wszystkich społeczeństw przez wyspołecznienie podobne do tego, co nas zgubiło.

* * *

Czy dlatego nie ma w tym kierunku nic do roboty? Czy dlatego trzeba stracić nadzieję przyprowadzenia ludowych mas do słusznego wpływu na życie publiczne? Czy nie należy ich w tej myśli dźwigać? Toby się rów-

[1]) Rozdział XVI.

[2]) Rozdział XVII.

[3]) Rozdział XVIII, XIX., XX., XXI.

nało wyrzeczeniu się Polski i wszelkiej nadziei na nią — co więcej, toby nie mogło być bez wyrzeczenia się myśli Bożej, która, przez nas, prowadzi dzieje.

Lud polski jest dotąd materyałem tylko, ale drogocennym materyałem. Możemy z niego wykuć taką Polskę o jakiej przeszłość nawet marzyć nie mogła, ale może się on także stać zgnilizną z niedojrzałego owocu. Do kogoż należy, przedewszystkiem, uchronić go od zepsucia by zeń wznieść przybytek godny Boga — jeśli nie do duchowieństwa, które on jeszcze czci i któremu wierzy? Zadanie, w tem, wyższych klas przychodzi na drugiem miejscu.

A czas już wielki przystąpić do tej nowej roboty. Nie gotów li ten główny robotnik? Niech się przygotuje. Żaden żywioł społeczny tak łatwo i prędko się nieprzekształci, jeśli tego potrzeba, jak duchowieństwo. Wszystko tu zależy od Biskupów. Niechże nam Biskupi nasi zbudują tę nową Polskę, według Bożego królestwa pomyślaną; — jestto w ich mocy. Niech ją zrobią „jak pszczoły urabiają ul miodu.“ Duchowni staną przy nich; świeccy ich otoczą.

Tylko, na Boga, niech już raz ustanie to budowanie dekoracyjne, dla oka ludzi, nie Boga; — niech się rozwieje ta jedność kłamliwa, przy której, jak gwizd alarmowy maszyn, wciąż się odzywa syk wzajemnych podejrzeń, oskarżeń, nienawiści, obelg. Sto lat wspólnego gruzami przysypania powinno go było zdławić. Dziś jedną tylko znam Targowicę, — tę mianowicie, — w której zaprzedajemy ojczyznę egoizmowi. Bo gdy ją trzeba dźwigać pod bary, wielu woli wić dla niej wieńce żałobne, i pieśń zawodzić, słuchając czy jej gdzie dalekie echa nieodbiją. Inni trwonią środki którymiby ją podźwignąć mogli. Inni robią rzeczy pożyteczne, inni nawet niezbędne. Ale cóż, kiedy to wszystko, jeśli niema jednej, najpotrzebniejszej ze wszystkich, wychodzi na krzątanie się „około wiela“ gdy *unum est necessarium*.

O tem *unum* w części następnej.

Ks. L. Z.

Bibliografia.

Ks Paweł Smolikowski C. R.: **Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego,** Tom. I. II. Kraków, 1892 — 1893.

Dzieło, o którem wypada nam pomówić, różne już przechodziło krytyki. Jedni się unosili bezwzględnie, drudzy bezwzględnie ganili, inni wreszcie uważali za słuszne wytknąć tylko niektóre usterki. My — poprzestając na przedmiotowem podaniu treści (obacz *Gazetę Kościelną* z r. 1893 Nr. 21 i 22) — przypatrywaliśmy się tej sekcyi anatomicznej i czekali.

Mogło się wydawać nawet, że za długo czekamy z wyjaśnieniem naszego zadania; jednak uważaliśmy za stosowne wysłuchać przedtem sądów ludzi z różnych obozów, by módz i tem jaśniej sporne kwestye w tej mierze rozpoznać i tem bezstronniej sąd wydać.

Po wysłuchaniu wszystkich a tak rozlicznych zdań, najchętniej godzimy się z oceną i rozbiorem, jaki p. Henryk Lisicki dał w *Kwartalniku historycznym* [1]). Rzecz cała streszczona jasno, rozbierana spokojnie, i wyjąwszy tylko kwestyę podniesienia religijnego ducha w Polsce, którą autor (str. 733.) o tyle niedokładnie przedstawia, o ile się na sam zabór rossyjski ogranicza: pisalibyśmy się na wszystko.

Dorzucić tylko wypada kilka uwag tak o formie jak o treści dzieła.

Każdemu mimowoli wpada w oczy niezwykły sposób, w jaki tu „historya“ pisana, a czytelnik, który się szczerze zabrał do czytania, pomimo wielu miłych i budujących uczuć, jakie owładają jego serce, doznaje wrażenia, jak gdyby siedział między stosami listów i dokumentów i nieraz nie może obronić się przed znużeniem. Wytykają to autorowi, iż raczej jest to „zbiór dokumentów do historyi“, niż historya sama; a przecież w tej mierze wypada nam stanąć po stronie autora. Szczególniejsze składają się na to okoliczności, dla których tę a nie inną formę trzeba było nadać dziełu. Przyznam się, że sam nie będąc zwolennikiem takiego sposobu pisania a chcąc nie być stronniczym, usadziłem się na to, by wymyśleć inną formę praktyczną dla tego dzieła: po wszystkich jednak wysiłkach myśli i najlepszej woli przekonałem się, że każda inna forma byłaby dla dzieła prawdziwem łożem Prokrusta. Prawda, że wiele jest ustępów w różnych listach albo w zapiskach B. Jańskiego, gdzie się niemal te same myśli powtarzają: ale stokroćby gorzej wyglądały raz po raz podawane okrawki listów i myśli, nie już o tem nie mówiąc, że zostawiały w duszy czytelnika pewien niepokój i podejrzenie co do nieznanej a opuszczonej reszty.

Zresztą od czasów *Malwiny czyli domyślności serca* tyle naczytaliśmy się powieści, pisanych zupełnie w formie listów albo pamiętników, że — jakkolwiek dzieło, o którem mówimy, historya jest a nie historyczną powieścią, to przecież, obok najsłuszniejszych a wyżej wzmiankowanych przyczyn, tem mniej powinnoby razić nagromadzeniem listów i dokumentów.

Główne zarzuty, które różnym krytykom dużo krwi napsuły, dotyczą samej treści, a zwłaszcza ogłoszenia niektórych listów, które mogły cień rzucić na pewne zacne i powszechnie szanowane osoby. Przedewszystkiem inkryminowany jest list Mickiewicza o K. na str. 38 w tomie pierwszym. Czy nie lepiej było może opuścić ten ustęp? Najlepiej podobno było zamiast całego nazwiska położyć tylko początkową literę. Czytelnik mogący się tem zgorszyć, nie byłby się zgorszył; przyjaciele i wielbiciele nie byliby się tyle namartwili a czytelnik uważny byłby w tomie drugim odnalazł rozwiązanie zagadki w listach, gdzie K. sam a w mniej rażący sposób czyni zeznanie o tych nieszczęsnych kartach. *Przegląd Kościelny* [1]) poznański, lubo jest pismem znakomicie redagowanem i wart być w rękach każdego kapłana, zdaniem naszem zanadto się uniósł i wyśrubował tę rzecz do zbyt wielkich rozmiarów.

Co do nas, to jeszcze co innego leży nam na sercu a mianowicie list Mickiewicza, w którym na doniesienia ks. Kajsiewicza i Semeneńki o Jezuitach polskich tak we Włoszech jak w Galicyi i o nich współdziałaniu nad podniesieniem ducha katolickiego w Polsce, tak pisze: [2])

„W Galicyi wielki żal na Jezuitów, że tylko po nie„miecku uczą i każą. Podobnież dzieje się w Czechach. Skar„ga na nich powszechna, że polskich księży we Włoszech „trzymają a Niemców szlą Słowianom. Zapewne rząd austrya„cki tego wymaga.... Dla religii wielka stąd szkoda....“

Ponieważ ciężki to jest i niesłuszny zarzut a autor nie dał żadnego objaśnienia i poniekąd nawet dać go nie mógł, (gdyż osobno w tym celu musiałby studyować owe czasy i stosunki, w których żyli Jezuici): poczytujemy sobie za obowiązek, odpowiedzieć i sprostować mylne zapatrywania, aby nie powiedziano kiedyś, że *qui tacet, consentire videtur*.

Trzeba znać bodaj nieco owe czasy w Galicyi, kiedy to germanizacya zalała powodzią kraj cały i urzędy i szkoły i piśmiennictwo i teatra naprowadziła do kraju taką szarań-

[1]) Rocznik VII., zeszyt IV. 1893. str. 730.

[1]) Rocznik XIV. 1892 styczeń. Str. 66.

[2]) Tom II. str. 75.

czę niemieckich i czeskich rodzin, że prócz domowego ogniska rodzin polskich, trudno było znaleść miejsca, gdzieby nie mówiono po niemiecku. W tym właśnie czasie przybyli do Galicyi (1821) wypędzeni z Rossyi Białoruscy Jezuici. Szli oni wszyscy do Włoch, a dopiero za staraniem hrabiego Saurau i biskupów galicyjskich, którzy gwałtem potrzebowali duchowieństwa dla obsługi osierociałych parafij, dano Jezuitom pozwolenie osiedlenia się w Austryi i zarazem punkt oparcia w *Starejwsi* pod Brzozowem, [1] w *Jarosławiu* [2]) i w *Tyńcu* [3]). Za staraniem niektórych przychylnych osób garstka osiadła we Lwowie. Ponieważ brak był i szkół i nauczycieli, cesarz wyznaczył pensyą 300 zł. dla 50 Jezuitów pod warunkiem, że założą szkoły. Założono je w Tarnopolu w r. 1821., a w r. 1838 i w Nowym Sączu.

Otóż Jezuici nie stworzyli owej niemczyzny w Galicyi, która wszystko owładnęła, ale ją znaleźli, ponieważ zaś w szkołach wykładowym językiem był język niemiecki a rząd ówczesny z nieubłaganą surowością czuwał nad tem: trzeba się było koniecznie zastosować. Gdzie dyrektywa od Jezuitów zależała, jak n. p. w konwikcie tarnopolskim, tam i duch i język polski panował.

Tyle co do szkół i co do uczenia po niemiecku; a teraz co do kazań niemieckich.

Wszędzie i zawsze kazania mówiono po polsku; li tylko we Lwowie, gdzie cała hierarchia urzędnicza i wojskowa była niemiecką, kazano po polsku i po niemiecku. Sławne były przecież kazania, missye i rekolekcye, jakie po różnych kościołach Lwowa dawali dwaj Litwini, księża Budźko i Łyko, gdy równocześnie dla Niemców kazał ks. Stöger. Wreszcie namiestnik ówczesny Galicyi, arcyksiążę d'Este postarał się o to, by dla Niemców był raz na zawsze stały kaznodzieja niemiecki, co nic nie przeszkadzało, by dla Polaków kazano zawsze po polsku.

I wcale nie nowy, ani galicyjski, ani jezuicki to wynalazek: tak nakazywał rozum i prosta gorliwość o zbawienie tylu dusz, które potrzebowały Słowa Bożego w ojczystym języku niemieckim. Tak było przecież i w Polsce za dobrych polskich czasów. W Krakowie obok polskich kazań, miano kazania nawet włoskie swego czasu dla Włochów, niemieckie dla Niemców; podobnie we Lwowie, Wilnie, Kaliszu, Warszawie, Poznaniu, Toruniu i po innych miastach Prus Zachodnich; a nikomu nie przyszło do głowy utyskiwać na to a tem mniej skarżyć się, jak Mickiewicz, że „dla religii wielka stąd szkoda“.

Ale łatwo też wytłumaczyć sobie te narzekania Mickiewicza. Sam nigdy nie był naocznym świadkiem rzeczy a stosunków galicyjskich nie znał zupełnie, lub raczej znał je, o ile mu je przedstawiali tak zwani patryoci ówczesni skupiający się we Lwowie. Ta garstka ludzi najlepszych, najpoczciwszych, ożywionych najszlachetniejszem uczuciem ratowania polskiej mowy i polskiego ducha, szła na przebój przeciw temu potopowi niemczyzny i każda najdrobniejsza rzecz, którą od zagłady germanizacyjnej wyratować zdołali, wydawała się im wielkiem zwycięstwem; za to też wzajem boleśnie odczuwali to wszystko, co im się wydawało nowym objawem germanizacyi. Takimi się im wydały niemieckie kazania Jezuitów dla Niemców, których przedtem nie miewano dla tej prostej przyczyny, że choć trzeba było koniecznie niemieckich kazań, nie było, ktoby je mógł miewać.... Stąd żale i krzyki i utyskiwania, których Mickiewiczowi udzielano a ten je przyjął za dobrą monetę.

Zresztą najlepszym dowodem to, na co podziśdzień patrzymy. I w Krakowie i we Lwowie tak samo jak dawniej mówią Jezuici niemieckie kazania a nikt nie myśli się skarżyć na germanizacyą i na „wielką stąd szkodę dla religii....“

Cośmy powiedzieli o Galicyi, to samo dotyczy zarzutu czynionego Jezuitom w Czechach. Te same były stosunki i tosamo wszechwładztwo niemczyzny, a Niemców posyłano tam o tyle, o ile trzeba ich było dla Niemców. Zresztą przełożeni, choćby nawet chcieli, nie mogli tak szafować niemieckimi księżmi, skoro przeważnie posiadali Polaków z Białej Rusi a nowa generacya po wskrzeszeniu zakonu nader była jeszcze szczupła. Niech tyle wystarczy; a tymczasem wróćmy do „historyi Zmartwychwstania Pańskiego“.

Ani sprawiedliwości ani sercu nie uczyniłbym zadość, gdybym nie wyznał, jak miłą swem dziełem zgotował czcigodny autor ucztę duchową dla tych wszystkich, których i emigracya z 1831 i czasy i ludzie ówcześni obchodzą. Czego tam — jak na arcybogatem i arcyrozmaitem tle zamierzonego obrazu, nie znaleść! Jest tam, choć odniechcenia i cały światek emigracyjny ze swojem życiem i tęsknotą i burzliwą politykomanią i stronnictwami i wodzami pochwycony na gorącym uczynku tak żywo i tak wyraziście. Wszystkie najgłówniejsze a tak nam drogie osobistości przesuwają się przed nami już nie jako martwe portrety, ale jako istoty żywe i działające, w ich życiu codziennem, w stosunkach przyjacielskich, z całą skalą uczuć nie tajonych i zapatrywań na osoby, na sprawy religii, stosunki krajowe i literaturę. Mickiewicz, Zalescy obaj, Witwicki, Górecki. Cezary Plater, Jan Koźmian, hr. Montalembert, przyjaciel Polaków, żywo interesujący się wszystkiemi ich sprawami, Władysław Zamoyski, Jerzy Lubomirski, Zygmunt Krasiński i epoka nawiązania stosunków z Delfiną Potocką i t. d. i t. d., a już najbardziej Bohdan Jański z całą gorącą swą duszą i apostolstwem pośród emigracyi; oto bogata galerya dobranych postaci, z jaką nas czcigodny autor zaznajamia. Dodajmy do tego cały ten świat włoski i rzymski, w jaki zostajemy wprowadzeni, z misterną grą polityki i walk dyplomatycznych rozgrywających się nieraz w cztery oczy a dotyczących najdrażliwszych, bo najdroższych nam kwestyj, jak n. p. ono odkrycie wobec Kuryi rzymskiej wszystkich sieci intryg, kłamstw i ucisków moskiewskich. To znowu miła i pociągająca postać księżny Wołkońskiej wraz z nieocenionym, naiwnym Gogolem; a nadewszystko przecudny obraz, jakby żywcem z czasu pierwszych wieków chrześcijańskich wyjęty, dom i rodzina jenerałowstwa Szymanowskich. A wszystko to przecie naturalnie powiązane jest z głównemi postaciami historyi, około których się grupuje.

Dowiadujemy się ze sprawozdania hr. Ludwika Dębickiego, że Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego ofiarowało czcigodnemu autorowi srebrne pióro na znak swojego uznania. Bardzo to słusznie i zasłużenie; my tylko dorzucamy wyraz szczerej wdzięczności a razem i nadziei, że w następnych tomach nie mniejsza czeka nas niespodzianka.

Ks. Władysław Czencz T. J.

[1]) Dekretem z dnia 24. września 1821.
[2]) Tylko do roku 1825.
[3]) W roku 1826.

KRONIKA KOŚCIELNA.

†

Książę biskup kardynał Albin Dunajewski

zmarł w poniedziałek 18. b. m. o godzinie 1-szej po południu w 77-tym roku życia.

Krótko, bo zaledwie sześć dni trwała choroba, pozbawiająca nas kapłana, który powagą swojej osoby przywrócił blask stolicy biskupów krakowskich.

Dzienniki najróżnorodniejszych odcieni z rzadką jednomyślnością oddają hołd charakterowi i zasługom zmarłego. Zbyt nagle zaskoczyła nas śmierć tego męża niezwykłej iście miary, abyśmy już w tej chwili zdołali ocenić doniosłość poniesionej straty.

Zanim danem nam będzie skreślić dokładny obraz prac i usiłowań ś. p. kardynała Dunajewskiego, tymczasowo podajemy kilka dat biograficznych.

Ś. p. ks. Albin Dunajewski, kardynał prezbiter św. Kościoła Rzymskiego, książę biskup krakowski, tajny radca, hrabia rzymski, doktor św. teologii, członek Izby panów w Radzie państwa, członek Sejmu krajowego etc. etc. urodził się 1. marca r. 1817 w Stanisławowie. Początkowe nauki pobierał w Sączu. Następnie uczęszczał na wydział prawa w uniwersytecie lwowskim; po ukończeniu studyów w 1838 r. uwięziony przeżył 8 lat w więzieniu we Lwowie i Kufsteinie, gdzie okuty był przez cały czas w kajdanach.

Po opuszczeniu więzienia pracował czas jakiś w trybunale krakowskim, skąd usunięty był dyrektorem drukarni *Czasu*, następnie sekretarzem prywatnym ś. p. Adama Potockiego. W tych czasach skutkiem zgonu narzeczonej postanowił wstąpić do stanu duchownego.

W 1860 roku po ukończeniu studyów teologicznych został wyświęcony na księdza. Dnia 21. kwietnia 1879 r., mianowany biskupem, 15. maja tegoż roku prekonizowany, a 8. czerwca wyświęcony na biskupa krakowskiego. Dnia 20. stycznia 1889 przywrócono biskupstwu tytuł książęcy, wreszcie 23. czerwca 1890 r. mianowany został kardynałem.

Holandya. W sprawie spoczynku niedzielnego Holandya kroczy wytrwale na drodze postępu. Od 1. maja b. r. na kolejach państwowych i spółki holenderskiej nie kursują wcale pociągi towarowe w niedziele i święta; w ten sposób zapewniono kilkuset funkcyonaryuszom kolejowym spoczynek niedzielny.

Francya. *(Papież i Francuzi. Association de Notre Dame de Salut. Stowarz. misyi zagranicznych).*

Ojciec św. czyni wysiłki, aby załagodzić konflikt, który wywołała ustawa o majątku kościelnym. Zaproponował rządowi i zalecił biskupom w myśl wniosku ks. biskupa Fava z Grenobli, mięczaną komisyę z dostojników duchownych i świeckich. Rząd francuski jest tą sprawę mocno podrażniony; nie tylko po drakońsku postąpił sobie z ks. arbybiskupem lyońskim, lecz sprzeciwił się nominacyi kardynałem ks biskupa Perraud z Autun, ozdoby kościoła francuskiego, jednego ze 40 „nieśmiertelnych" akademii francuskiej. Ojciec św. pomimo tego postanowił obdarzyć go kapeluszem kardynalskim z siedzibą w Rzymie.

— Ważne dla katolickiego świata stowarzyszenie *Association de Notre Dame de Salut*, założone wśród wojny 1870 — 1871, a dążące do obudzenia we Francyi ducha katolickiego modlitwą i pracą, odbyło w Zielone Święta doroczne zgromadzenie. Stowarzyszenie to ma licznych członków, szczególnie między kobietami i zdziałało wiele dobrego. Urządza corocznie wielkie pielgrzymki do Lourdes i Jerozolimy. W tym celu nabyło parowiec, sprawiony za 300.000 fr., który nosi imię stowarzyszenia i przewozi misyonarzy do zamorskich krain. Stowarzyszenie pośredniczy w budowie domu dla pielgrzymów w Jerozolimie, która kosztowała już milion franków, wspiera stale przeszło 400 katolickich szkół ludowych i 300 instytucyj, opiekujących się terminatorami, założyło i popiera katolicki dziennik *La Croix*. Dochody roczne stowarzyszenia wynoszą kilka milionów. Dziwna to, że we Francyi stowarzyszenia religijne i dobroczynne krzewią się szybko — a o jedności na polu politycznem zdaje się i marzyć trudno.

— *Stowarzyszenie misyi zagranicznych w Paryżu* ogłosiło sprawozdanie za rok 1893. Z przedmowy wyjmujemy następujące szczegóły.

„Wynik działalności naszego stowarzyszenia tak się przedstawia:

ochrzczono osób dorosłych 32.482;
nawrócono heretyków 252;
ochrzczono dzieci pogańskich 178.693.

Cyfry te — piękne same w sobie, — dalekiemi się od tego, co pragnęlibyśmy osiągnąć; setki tysięcy, nie licząc dzieci *in articulo mortis*, pragnęlibyśmy wykazać każdego roku, setki tysięcy ochrzczonych i nawróconych. Jakkolwiekbądź, nie licząc owych okoliczności opatrznościowych, które od czasu do czasu w tej lub owej misyi umożebniają tłumne nawrócenia, widzimy z cyfr powyższych, ile zdziałać może w zwykłym stanie rzeczy praca dziewięciuset robotników apostolskich.

Członkowie stowarzyszenia mają nietylko nawracać niewiernych, wśród których żyją, lecz mają z mocy zlecenia Stolicy świętej kształcić młodych ludzi, powołanych do stanu kapłańskiego, dbać o nawróconych i być dla nich duszpasterzami.

Mamy 1820 uczniów do wykształcenia w 37 seminaryach dla krajowców, pełnimy obowiązki duszpasterskie dla 1,051.295 chrześcijan, świeżo lub dawniej nawróconych, w 1800 stacyach misyjnych, rozsypanych po ogromnej przestrzeni

---

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Odznaczony *usu expos. can.* ks. Ludwik Łachecki, proboszcz w Siklówce.

Zrezygnował z prob. i otrzymał emerytur ks. Jan Dyszyński, prob. w Cieklinie.

Prezentowany ks. Jakób Stasiowski, koop. w Dubiecku na prob. w Jasieniu.

Zamianowany administratorem w Cieklinie ks. Mikołaj Dzierzyński, koop. tamże.

Konkurs na prob. w Cieklinie ogłoszony do 31 lipca b. r.

Dnia 11. b. m. udzielił J. W. Najprzew. ks. Biskup Ordynaryusz tonsury alumnom II. roku, a święceń mniejszych alumnom III. roku tutejszego Seminaryum.

Zmiany w klerze zakonnym:

Ze Zgromadzenia OO. Dominikanów przeniesieni: O. Biernacik Dalmacy z konwentu czortkowskiego i O. Dziędzielewicz Dominik z konw. żółkiewskiego do Podkamienia koło Brodów; O. Prokop Benedykt z konw. podkamienieckiego do czortkowskiego w charakterze kooperatorów.

Ustanowiony ekspozytem w Krotoszynie O. Biernat Bronisław w miejsce przeniesionego do konw. jarosławskiego O. Bernarda Filara.

Jurysdykcyę otrzymał O. Stwora Leon, przeniesiony z konw. podkamienieckiego do żółkiewskiego.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.